Nr. 372. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 17 września 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 40 halerzy za 10 wyrazów; za każde dalsze słowo 3 hal. Ogłoszenie najmniejsze 40 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

W dniu zjazdu przemysłowców naszych.

Lwów 16 września.

Galicja, posiadająca dziś przeszło 7 miljonów ludności, stoi niestety ze wszystkich krajów koronnych Austrji najniżej pod względem przemysłowym i handlowym.

Jest to smutna prawda i fakt, o którym wszyscy wiedzą. Wszyscy są przekonani, że temu złemu zaradzić należy, kraj wydaje rocznie krocie na cel ten, lecz czy stan przemysłu i handlu jesteśmy wstanie podnieść w dzisiejszych warunkach? — Nie.

Nie łudźmy się, że pomogą na to szkoły przemysłowe przez kraj utrzymywane, że zjazdy przemysłowe i szumnie wygłaszane frazesy będą w stanie zrealizować plany w tym kierunku układane; wszystko to, jak również subwencjonowana agentura handlowa wydziału krajowego we Lwowie niczem są innem, jak objawem dobrych chęci, lecz w rezultacie żadnych nie przynoszą korzyści krajowi.

Niniejszy artykuł zamieszczamy w chwili zjazdu przemysłowców w Krakowie, oraz w przededniu założenia ligi przemysłowej, która za inicjatywą jednego z najdzielniejszych ludzi w Galicji powstaje. Mamy na myśli wskrzesiciela przemysłu cukrowniczego w Galicji, księcia Andrzeja Lubomirskiego.

Zjazd przemysłowców odbył się również w roku przeszłym. Czytaliśmy tam mowy wygłoszone na różne tematy, które raczej były popisem publicznym erudycji oratorskiej, niż fachowem uzasadnieniem potrzeb i środków przemysłowych. Byli tacy mowcy, którzy mówili o fachu, o którym wyobrażenia nie mieli, były wygłoszone mowy, których się słuchało, jak się słucha toastu obiadowego, a aczkolwiek wiele było takich, którzy istotnie chcieli pozytywnej pracy, to jednak wszyscy uczestnicy zjazdu niechaj uderzą się w piersi i zapytają, czy był jaki relatywny wynik przeprowadzonych wówczas obrad?

Gdy się zatem w roku bieżącym zjazd przemysłowców ponownie zbiera, niechże wynikiem tegoż nie będzie propaganda słów, lecz propaganda czynu w szlachetnem tego słowa znaczeniu, gdyż każdy czyn, czy w tym lub w owym kierunku, zawsze jest więcej pozytywnym, jak słowa, a szafowanie niemi, zawsze było chorobą chroniczną w Galicji.

My naśladujmy Królestwo Polskie, które dziś przerodziło się w kraj zupełnie przemysłowy, a to przeważnie dzięki Bankowi polskiemu w Warszawie, który nieocenione położył dla społeczeństwa tamtejszego zasługi.

I założenie Banku polskiego poprzedzały zjazdy, lecz właśnie różniły się one tem od naszych, że odrazu przystąpiono do akcji, która tak świetnie i nadspodziewanie przedsięwzięte dzieło uwieńczyła. Tym Bankiem polskim mogłaby stać się Liga przemysłowa, gdyby wszystkie sfery, a w szczególności uczestnicy zjazdu przem. zainteresować się nią chcieli.

Liga przemysłowa, której statuta i zakres działania nie są jeszcze określone, postawiła sobie, jako zasadniczy cel, aby stworzyć odrazu instytucję o filantropijnym zakresie, któraby miała za zadanie otwierać warsztaty rękodzielnikom chętnym, a zdatnym, łożyć na dalsze kształcenie się zawodowców, stworzyć rodzaj bezpłatnej agentury, co produkta przemysłowe miałaby zalecać na podstawie orzeczenia rzeczoznawców itp.

Na opędzenie kosztów ligi obowiązani są członkowie wnosić tytułem bezzwrotnego zasiłku $^1/_5$, czy też $^1/_6$ ze swojego dochodu rocznie.

Nie podlega kwestji, że przed ofiarnością taką schylić należy czoło, czy jednak ofiarność tego rodzaju przyniesie owoce, to wielkie pytanie. Inicjatorem ligi jest — jak wyżej wspomniano — książe Andrzej Lubomirski. Uczestnicy wszyscy, którzy się bądź zapisali, bądź też jeszcze zapiszą, są to ludzie, którzy albo z patrjotyzmu dają przepisany statutem zasiłek, albo też stosunkami społecznymi, lub politycznymi, a wreszcie interesem z księciem są związani, przeto zasiłek sam, choć dadzą i chętnie dadzą, lecz pracy swojej, oraz inicjatywy nie przyniosą, bo każdy z nich pracy, która się tak [illegible], na długo swojego czasu udzielać nie będzie, a jeżeli udzieli, to tylko pro forma, bez należytego przejęcia się swoją misją.

Gdy natomiast liga będzie instytucją, która stanie pod kontrolą i opieką całego społeczeństwa, będzie instytucją, która zakładać będzie fabryki, starać się o zbyt produktów przemysłowych przez partycypowanie w dostawach dla wojska, dla urzędów rządowych i autonomicznych, pobierając przytem prowizję, jak każdy inny bank pobiera, wówczas może z zysku tego rozszerzać swój zakres działania, ku czemu w Galicji jest jeszcze niezmierne pole. Wspomnieć trzeba tylko o żegludze parowej na Wiśle, którąby ułatwiła zbyt produktów rolnych i przemysłowych, zakładanie fabryk, np. ołówków, piór itp. Byłaby to olbrzymia zasługa, bo liga jest pośrednia nawet pewne straty przy tego rodzaju próbach instytucji, z góry przygotowanej na działanie filantropijne, jak jednostkom, którym ponoszenie ryzyka jest trudne.

Bank Polski w Warszawie także był filantropijny, ale dopiero wówczas, gdy już miał z czego. Wiele to zakładów, dziś już w rękach prywatnych się znajdujących, przez Bank ten zostało założonych, ale i Bank Polski nie byłby w stanie działać swego przeprowadzić, gdyby nie to, że przez cały szereg lat pracował na zysk, a nikt zarzutu mu zrobić z tego nie mógł.

Wreszcie w całym świecie tworzą się instytucje tak rolnicze, jak i przemysłowe; weźmy tylko taki „Bund der deutschen Landwirthe" w Niemczech, mający główną swoją siedzibę w Berlinie, a filje we wszystkich prowincjach Niemiec, weźmy wreszcie „der Verein der österr. Industriellen" w Wiedniu. Stowarzyszenia ufundowane są kosztem społeczeństwa, celem poparcia interesów swych członków, jednak za przeprowadzanie spraw pojedyńczych nietylko, że pobierają dochody, ale w razie specjalnych zadań, jak np. przy ankietach w sprawach taryfowych, ulg podatkowych etc. osobne się składa datki, które służą na wykłady dla prasy, koszta statystyczne itp.

Dalej winien zjazd przemysłowy ostatecznie i stanowczo wpłynąć na sejm, a przez niego na wydział krajowy, aby wobec już istniejących towarzystw zawodowych, instytucje przez wydział krajowy subwencjonowane w potrzebny sposób w krajowych warsztatach się zaopatrywały. Jest to rzeczą tak logiczną i w ścisłym związku z podniesieniem przemysłu, że nie można dlaczego kraj z jednej strony łoży na rozszerzenie warsztatów krajowych, a z drugiej strony wszystko kupuje za granicą. Weźmy np. płótna i sukna potrzebne dla takiego zakładu w Kulparkowie, gdyby kupione przez kraj zostały od dla zakładów wychowawczych, stojących pod kontrolą i opieką wydziału krajowego.

Weźmy nasze sąsiednie kraje korony jak Czechy, Dolna Austrja, weźmy Węgry, czy który z tych krajów gdyby na przykład kupował do Pragi z Pesztu, lub do Pesztu z Pragi? Odpowiedź na to byłaby, że tam i tu już mają przemysł rozwinięty, przeto w odpowiedniej taniości i jakości na miejscu towar dostaną. Dobrze. Czy w razie zapewnienia ze strony wydziału krajowego, że zwiększone zapotrzebowania pokrywać będzie ze zakładów krajowych po cenie, nie znalazłby się oferenci, którzy na wszelką kontrolę zgodzić się nie byliby gotowi? Zresztą, jeżeli rozchodzi się o przemysł drobniejszy, to zamiast tylu istniejących instruktorów, mógłby jeden fachowiec przeprowadzić kontrolę wyrobu tam, gdzie zamówienia się wykonują, jak to czyni dyrekcja kolei, a wątpić należy, aby którykolwiek warsztat pod grozą odrzucenia towaru do przepisów owego kontrolora nie chciał się zastosować.

Niech tylko zjazd przemysłowców przeprowadzi tego rodzaju postulaty, następnie energicznie się upomni u Koła polskiego, aby Galicja przy dostawach państwowych po macoszemu nie była traktowaną, to już wiele zrobi, a komitetem egzekutywnym mogłaby zostać wyżej wspomniana Liga przemysłowa, której zadaniem byłoby uchwały zjazdu przeprowadzić, co byłoby tem łatwiej, że do Ligi należą i należeć mogą ludzie wszystkich warstw społeczeństwa, zatem i tacy, którzy w Wiedniu w ciele prawodawczem dostateczny wpływ posiadają i presją odpowiednią przeprowadzić będą w stanie.

Sonda.

Skutki ruskiego teroryzmu.

Szalona, nieprzebierająca w środkach presja, jaką w wielu powiatach Galicji wschodniej wywierali ruscy księża na lud, poczyna już wydawać owoce. Z powiatu husiatyńskiego otrzymaliśmy dokument, który chyba największym optymistom jest w stanie otworzyć oczy na to, co dzieje się w kraju, dzięki borytelom w sutannie. W numerze z niedzieli („Obrazki wyborcze z powiatu husiatyńskiego".) znaleźli czytelnicy szczegółowy opis wypadku, który spowodował niniejsze oświadczenie; tutaj zajmiemy się nadesłanym komunikatem. Brzmi on dosłownie:

„My, niżej podpisani włościanie gminy Trybuchowce, wraz z naszemi żonami i dziećmi, upraszamy o umieszczenie w szanownem czasopiśmie następującego

oświadczenia:

Na dniu 8 września br. zbezcześcił nas w w cerkwi podczas nabożeństwa i wykluczył z cerkwi ks. Ilko Łabij z Trybuchowiec za to jedynie, żeśmy nie głosowali na jego listę radykalną, tylko na umiarkowaną „polsko-ruską".

Wobec tego, że z cerkwi nas sromotnie wyrzucono, a temsamem wstępu do niej nam wzbroniono, musimy zmienić nasz obrządek na rzymsko-katolicki, czego, gdyby nam wskutek konkordatu nie dozwolono, natenczas przejść musimy na prawosławie(!).

Przykro nam i ciężko, że zmienić musimy nasz obrządek, który nasi pradziadowie wyznawali, ze łzami w oczach pożegnać musimy naszą cerkiew, za nasze własne pieniądze wzniesioną, lecz Bóg najwyższy osądzi kiedyś kapłanów radykałów!!

Trybuchowce 10 września 1901.

Matwij Hucał, naczelnik gminy. *Antoni Brodziński*, radny. *Michał Czerewatiuk*, radny. *Józef Romańczuk. Michał Baszowicz*".

(Tu następują jeszcze podpisy 48 członków gminy Trybuchowiec, a to gospodarzy, kobiet i dzieci.)

Azatem, po gwałtach karczemnych, ukoronowanych parą zabójstwami, mamy obecnie obraz rozterki wyznaniowej. I nie mogło być inaczej, skoro ruscy parochowie cerkiew uczynili terenem do niegodziwych, wstrętnych nadużyć. W czasie akcji wyborczej w gminach ruskich, pisząc o tem bezczeszczeniu sukni kapłańskiej przez samych kapłanów, przepowiadaliśmy skutek, jaki właśnie staje się dzisiaj rzeczywistością. Kto posiał wiatr, — zbiera burzę...

Zamieszczone powyżej oświadczenie włościan trybuchowieckich, o ile z jednej strony jest dowodem rozpaczy ludu, bezbronnego wobec gwałtów parocha, o tyle zarazem świadczy o tem, jak powierzchownem, jak płytkiem jest uczucie religijne w masach ruskiego włościaństwa. Aby uwolnić się od ucisku księdza, chłopi gotowi zmienić nietylko obrządek, ale w danym razie nawet wyznanie religijne! Jakże niedbałą musi być piecza duchowna nad tym ludem! Doprawdy, zdumienie ogarnia na widok tego moralnego upadku ludzi, co za tysiące i tysiące dusz wzięli na siebie odpowiedzialność przed Bogiem, a najdroższem ich dobrem duchowem frymarczą dla dogodzenia swej ambicji i nienawiści!

Sztuczki skoncentrowanych.

Jak wiadomo, stronnictwo p. Rottera w Krakowie postawiło na liście posłów do sejmu obok wodza koncentracji demokratycznej, także pp. dra Doboszyńskiego, dra Grossa i rękodzielnika krakowskiego p. Kramarczyka. Dziś okazuje się, że prawdą były doniesienia pism, iż skoncentrowani demokraci krakowscy zawarli tajny sojusz z socjalistami, gdyż p. Kramarczyk, postawiony został jedynie dlatego, aby utorować drogę do mandatu dla p. Daszyńskiego i nie być dla niego niebezpiecznym kandydatem. Skoncentrowani więc postawili wprawdzie kandydaturę p. Kramarczyka, gdyż bali się jeszcze wystąpić jawnie z kandydaturą socjalistyczną, ale zwolennikom swym i przyjaciołom dali radę, aby głosy swe zamiast na Kramarczyka, oddali na Daszyńskiego. Stąd też pochodzi, iż p. Kramarczyk, zalecany z takim hałasem przez organ skoncentrowanych, *N. Reformę*, jako kandydat krakowskich mieszczan i rękodzielników, otrzymał śmiesznie małą liczbę, 88 głosów.

P. Kramarczyk w liście, wystosowanym do *Czasu*, oświetla w jaskrawy sposób brzydką komedję, jaką z nim odegrał p. Rotter i stronnictwo skoncentrowanych. W liście tym każda litera pełna jest żalu i potępienia dla ludzi, którzy autora listu zwerbowali do siebie i kazali mu być kandydatem dlatego, aby, jak pisze p. Kramarczyk: „mieć dobrą drabinę dla p. Ignacego".

Przedewszystkiem zaprzecza p. Kramarczyk podstępnemu twierdzeniu *N. Reformy*, jakoby mieszczaństwo i rękodzielnicy narzucili jego kandydaturę stronnictwu demokratycznemu. Przeciwnie prawdą jest, że p. Rotter upatrzył sobie p. Kramarczyka na listek figowy, na ofiarę wyborczą. Przedewszystkiem bowiem niejaki p. Gorecki zaprowadził p. Kramarczyka z wyższego polecenia do kancelarji szkolnej p. Rottera. Tu p. Rotter przedstawił p. Kramarczykowi, że jest upatrzony przez niego i przez komitet stronnictwa demokratycznego na kandydata sejmowego; p. Rotter polecił wprost p. Kramarczykowi, ażeby zgłosił pisemnie swoją kandydaturę do p. Klemensiewicza. P. Kramarczyk — jak twierdzi — wymawiał się od tego zaszczytu, jakim go wspaniałomyślnie obdarzał p. Rotter; ostatecznie oświadczył, iż może zgodziłby się przyjąć kandydaturę, gdyby widział, że życzy sobie tego mieszczaństwo.

Gdy dalsze wezwania nie skutkowały, gdy nie pomogło ponowne wzywanie p. Kramarczyka do kancelarji dyrektorskiej p. Rottera, ani osobiste poszukiwania p. dyrektora za p. Kramarczykiem w jego mieszkaniu, urządzono dowcipną komedję z deputacją obywatelską. O trzy kwadranse na szóstą w niedzielę wieczorem przybyła owa deputacja do p. Kramarczyka, złożona z kilku najbliższych przyjaciół p. Rottera. Na czele deputacji stał p. Michał Konopiński, redaktor *N. Reformy* i on wypowiedział piękną mówkę imieniem rękodzielników i mieszczaństwa, zaklinając p. Kramarczyka, by kandydował w interesie grodu Jagiellonów!

Wycałowano, wyściskano p. Kramarczyka i zniewolono go do poddania się woli ludu. — Naturalnie otrzymał p. Kramarczyk program stronnictwa demokratycznego, aby się w nim rozpatrzył i przyjął go za swoją własność duchową, otrzymał też listę członków komitetu demokratycznego. — Kandydat był „spreparowany".

Rychło wszakże przekonał się p. Kramarczyk, że był tylko podstawionym kandydatem. Ale wpadł w takie sieci, że wycofać się nie mógł. Oto, co sam pisze dosłownie: „Dopiero w niedzielę dnia 8 bm. otwarły mi się oczy, że ukartowano z socjalistami cichą spółkę kosztem mej osoby. Natychmiast wypowiedziałem moje oburzenie redaktorowi *N. Reformy* p. Konopińskiemu; lecz ten błagał mnie i prosił, abym się nie cofał. Jako piąty kandydat, był po cichu postawiony p. Daszyński, a ja byłem tylko parawanem dla osłonienia jego kandydatury. Mimo to żądano jeszcze odemnie, abym werbował wyborców z mieszczaństwa dla stronnictwa. Ja widząc tę nieuczciwość, złą wolę, frymarczenie zasadami, nie zajmowałem się ani moją, ani czyjąkolwiek kandydaturą i straciłem wszelką wiarę do stronnictwa z powodu ich szachrajki i ich postępowania z obywatelami miasta, jako wyborcami. Szczycę się tylko owymi 88 głosami, bo to były głosy ludzi, którzy wierzyli w uczciwość stronnictwa demokratycznego. Przywódcy stronnictwa, którzy tak postępują, doprowadzą je niechybnie do upadku wcześniej, czy później".

P. Kramarczyk list swój kończy apelem do obywatelstwa krakowskiego, aby spokojnie oceniło postąpienie z nim stronnictwa demokratycznego, a pewno potępi tę frymarkę i odwróci się od „macherów", którzy wszystko dla mandatu poświęcić gotowi i którzy nie wahali się dlatego w taki niegodny sposób wystawić rozmyślnie na sztych uczciwego człowieka.

Takie jest świadectwo, wystawione p. Rotterowi i całemu jego stronnictwu przez własnego nieszczęsnego kandydata, p. Kramarczyka.

Ks. arcybiskup Bilczewski w Czerniowcach.

(*Od naszego specjalnego korespondenta*).

Czerniowce 15 września.

Wczoraj, t. j. w sobotę, udzielał ks. arcybiskup bierzmowania, oraz celebrował sumę pontyfikalną, poczem przyjmował deputacje poszczególnych towarzystw, jako to: Tow. śpiewu kościelnego, tow. *Christlich-deutscher Verein*, tow. kat. dobroczynności, oraz deputacje „Czytelni Polskiej", „Koła polskiego", akad. „Ogniska", „Gwiazdy" i „Przyjaźni".

Towarzystwa polskie, imieniem których przemówił mecenas dr. Strzelbicki, przyjął ks. arcybiskup nader serdecznie.

Po południu zwiedził ks. arcybiskup szkoły średnie. W gimnazjum, na przemowę jednego z uczniów, wygłoszoną po łacinie, odpowiedział ks. arcybiskup po łacinie, po niemiecku i po polsku. W seminarjum nauczycielskiem witano dostojnego gościa przemowami niemiecką i polską, w realnej szkole zaś tylko niemiecką; ks. arcybiskup i tu podziękował w obu językach.

Wieczorem odbyło się zwiedzanie bursy orm.-kat. im. ks. arcybiskupa Isakowicza, zostającej pod kierownictwem ks. kanonika Kasprowicza. Arcypasterza powitał w zakładzie ks. Kasprowicz, oraz jeden z byłych wychowanków (rodowity Polak) przemową niemiecką, poczem jeden z młodszych wychowanków przemówił po polsku; po odpowiedzi ks. arcybiskupa, odegrano krotochwilę na temat życia „bursaków".

W ciągu dnia wczorajszego i przedwczorajszego złożył ks. arcybiskup wizyty, między innemi: metropolicie, oraz biskupowi prawosławnemu, tudzież radcy dworu Wislockiemu, prof. Halbanowi i drowi Strzelbickiemu.

Dziś, t. j. w niedzielę, udał się ks. arcybiskup do pobliskiej wioski Mołodyjowa, zamieszkałej przez niemieckich kolonistów. W kaplicy miejscowej odprawił mszę św., następnie po serdecznem kazaniu udzielił sakramentu bierzmowania.

Podczas jazdy do Mołodyjowa i z powrotem konwojowała ks. arcybiskupa liczna banderja Niemców-kolonistów. Malowniczo przedstawiał się powrót dostojnego arcypasterza, gdy, otoczony kilkudziesięcioma jeźdźcami, wśród tłumnie zapełnionych ulic, wjeżdżał do Czerniowiec. W południe odbył się u prezydenta kraju bankiet na cześć ks. arcybiskupa. Po południu zwiedził liceum żeńskie, oraz szkoły ludowe.

Ks. arcybiskup jest przedmiotem ogólnej uwagi tak ludności katolickiej, jakoteż niekato-

---

(57)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Królowa uśmiechnęła się, znać, że rada była z tej odpowiedzi. Nagle spytała:

— Czy waćpan za Kondeuszem trzymasz?

— A co on mi wadzi? — odpowiedział pan Filip.

— Wżdy wiecie, że król za żywota swojego o elekcji zamyśla. Cóż wy na to?

— Pozwolenie dam. Jeno po najdłuższem życiu miłościwego pana, dopiero o tronie pomyśleć może pan Kondeusz.

— To się widzi — odparła Marja Ludwika. — Lecz dla zabezpieczenia królestwa od swarów i niezgód różnych, jakie w razie bezkrólewia pokój mącą, za swojego życia Pan chce elekta mieć, by módz umrzeć spokojnie. Przecz jedynie na względzie ma szczęście macierzy wspólnej.

— Któż o tem wątpi, miłościwa pani!

— Lecz niedość wasz głos, nam chodzi o inne też głosy, a szczególnie o wyrozumienie, jaki w onej materji jest sąd imć pana wojejewody ruskiego.

— Zda się, że wierność pana wojewody dla tronu, nieposzlakowana jest!

— Był takim i Lubomirski marszałek — westchnęła królowa.

— Lecz nie Czarniecki — rzekł pan Filip.

— Waćpan ulubieńcem jesteś wojewody, wasze słowo dziś walor ma. Gdy się nadarzy okazja, a o tę, waszmość, dla miłości naszej postarasz się, szepnij, że król na głos pana wojewody liczy. Krom tego i innych ku myśli naszej nakłaniaj waszmość.

Pan Filip, aczkolwiek nie polityk, nie pochylał się ku stronie rakuskiej, Niemców nie lubił i wiedział, że przez nich to Zygmunt III serca w narodzie nie miał. Pochylił się więc ku Kondeuszowi, czem sobie zjednał względy Marji Ludwiki. Jechał więc przy kolasie, rozmawiając wesoło a swobodnie, a gdy go wreszcie jakiś dygnitarz koronny zluzował, wtedy przystanął i do innych karoc się zbliżył, gdzie wojewodziny i wojewodzianki, kasztelanowe i kasztelanki chętnem okiem witały rycerza, szepcąc pomiędzy sobą, zawiadomione będąc o czynach jego w Danji popełnionych,

— On ci to jest!

Podczas podróży onej, która z takim niebywałym odbywała się rumorem, bo do szczęku i brzęku, hałasu i gwaru, domięszały się jeszcze i papug gdakania i małp ucieszne facecje — pan Filip niejednokrotnie do pojazdów się zbliżał, w których siedziały komedjantki z francuskiego teatru, jak papugi gadające, a wiercące się, niby frygi bez mała. Głośne czyny pana Filipa nie obce i tym paniom były; wychylały się więc z karoc, śmiały się, a mizdrzyły, pokazując przy tem białe a ostre ząbki, jakby ugryźć niemi chciały. Zauważywszy te figle, pan kasztelan raz w raz im się nastręczał, a choć Tećki wspomnienie i wrodzona modestja do bliższej nic przypuszczały go konfidencji z damami onemi (na co sobie niejeden kawaler pozwoleństwo dawał), mimo to wdzięczną przybierał pozę: to wąs pokręcił, to w boki się wziął, to się zdębić rumakowi pozwolił, myśląc sobie:

— A niech się tam białogłowy polubują!...

Na zamku w Przemyślu król jegomość ucztę świetną wyprawił. Grały działa, dym w róże białe rozwijał się, a trębaczom pyski popuchły od dęcia nieustannego. Tu miłościwy pan pożegnał się z ludem swoim, a pożegnaniu końca nie było.

— Żegnajcie, mili mi! — król wołał.

Żyj, a panuj nam! — grzmiał tłum szlachecki.

— *Au revoir!* — śpiewała królowa.

— *Ur war!* — wrzeszczały papugi.

I ogromne serc podniesienie było, dopóki cały orszak królewski, ku Krakowowi dążąc, nie omglił się, nie rozpłynął, nie rozwiał...

Wraz z onym odjazdem królewskim, zmalała niepomiernie i rzesza szlachecka. Jedni ostali w Przemyślu, inni do siedzib swoich udali się drogami różnemi, ale znaczna część nawróciła ku Lwowu, do nich oczywiście należał pan Filip i Kasper Piwoński.

Zaledwie opuścili Przemyśl, jak pan Filip zauważył naprzeciw idącego młodzieniaszka. Włosy płowe wiatr mu rozwiewał, bo młodzieniec czapkę rogatą w ręku trzymał; pierś miał obnażoną; snać dlatego żupanik rozpiął, by tchu jej dać więcej; szedł szybko, nie zważając, czy kto za nim, czy przed nim jedzie. Dostrzegłszy go pan kasztelan, ostrogę koniowi dał, na czoło towarzystwa się wysunął i naprzód pomknął.

— Jaśku! — zawołał, zatrzymując się przed chłopcem.

— Spotykamy się zawżdy — odpowiedziało pacholę głosem zmęczonym.

— Dni tyle — i waćpan wciąż w drodze!

— Do Balic daleko — odpowiedział Jaśko.

— I kiedy ty tam zajdziesz, chłopcze? — zawołał pan Filip.

— Waćpan morze przepłynął, a ja po ziemi idę — odparł Cichocki.

— Zawżdy z takim argumentem wyjedziesz, że miel ozorem, jak chcesz, a kołkiem w gębie ci stanie — ozwał się pan Filip. — Ale słuchaj, wżdy ja tobie nie wróg... W żołądku ci burczeć musi, a bułki chleba nie masz pewnikiem kupić za co .. Wziąć nie chcesz, to pożycz u mnie choć czerwieńca jednego.

— Nie oddam wam.

— To nic!

— Aa!... waćpan dać chcesz!...

Ominął pana Filipa — i przeszedł.

Nadjechał Piwoński i inni i rozpytywać poczęli o młodzieńcu spotkanym. Pan Filip, co wiedział, to powiedział o Jaśku, jeno nic o Balicach nie mówił, nie wspomniał także o imieniu i nazwisku Jaśkowem, bo słowa danego Cichockiemu pamiętny był. Gdyby nie sekret ony, rzeczby się nie mogła tak gładko ukryć, bo dużo szlachty i z ziemi krakowskiej przydybało, a niejeden może o miedzę z Balicami graniczył, tak zaś, spojrzeli jeno na Ahaswerusa, a że lik nie mały, po wojnach i klęskach srogich, błędników podobnych był, pomięszańce nawet wałęsali się go lasach i polach, nie zastanawiał się nikt nad Jaśkiem Cichockim, choć najobojętniejszego nawet uderzyć musiały młodzieńczy jego wiek i uroda.

We Lwowie zabawił pan kasztelan dni kilka, choć pan starosta szczyrzecki przynaglał go, by do Komyszów śpieszył, gdzie stary Macijas z utęsknieniem i niepokojem pewnym na syna czekał, bo wiedział, że Kasperek o starostwo starać się miał, lecz wiedział także, że wielu niemniej godnych, a wiekiem starszych, ubiegać się o nie będzie. Pan Mateusz nie wierzył w dobry skutek starań Kasperka, ale wątpieniem swojem zasmucać go nie chciał i prawdę rzec, stałoby się, jako przewidywał, gdyby nie pan Filip. Pan Kasper do Komyszów więc spieszył, aby rozprószyć niepewności wszelkie z umysłu rodzica, choć wyręczała go w troskliwości onej *serenissima becha* z dereniakiem i zieleniakiem do spółki. Ale pan Filip miał sprawy ważne, które go zatrzymywały we Lwowie. Co czynił, nikt nie mógł wiedzieć, choć cała palestra nieraz do niego się schodziła; poszeptywano jednak, że jakiś akt dobrej woli spisywał, oblatowywał w grodzie, do ksiąg wieczystych wciągał, ale żaden z palestrantów tajemnicy onej nie zdradził, z czego widno było, że łapę miodem pomazaną miał i przyrzeczenie na przyszłość.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

---

lickiej. W ciągu trzydniowego pobytu potrafił zdobyć sobie serca całego niemal miasta.

Przy tej sposobności sprostować musimy pomyłkę, jaka zaszła w notatce w numerze ostatnim. Donieśliśmy, jakoby na powitanie ks. arcybiskupa nie jawili się Niemcy ze stowarzyszenia *Christlich-deutscher Verein.* Wiadomość ta jest mylną i powstała jedynie z przeoczenia tej deputacji wśród zgromadzonych.

Mały fejleton.

W Białym Domu.

Zdawałoby się, że naczelnik tak wielkiego mocarstwa, jak Stany Zjednoczone Ameryki północnej, powinien być opłacany sowicie, odpowiednio do swego wysokiego stanowiska, wymagającego reprezentacji państwa nietylko w jego granicach, ale i na zewnątrz, wobec przedstawicieli państw innych. Wymaga tego niejako honor państwa, pragnącego uchodzić za bogate i potężne.

Rozumieją to np. Francuzi, nie szczędząc prezydentowi swemu funduszów na reprezentację, dając mu do rozporządzenia siedziby wprost monarsze.

W Ameryce dzieje się inaczej, to też prezydenci Stanów Zjednoczonych, jeżeli nie są osobiście ludźmi zamożnymi, lub nie zrobili z polityki *businessu*, muszą bardzo być opatrzni, by z pensji, której im państwo udziela, wystarczyć na wszystko.

Pensji rocznej pobiera prezydent Stanów Zjednoczonych 50.000 dolarów (mniej więcej 120.000 zł.). Prócz tego otrzymuje od państwa mieszkanie ze służbą, oraz zupełnem urządzeniem.

Mieszkanie to stanowi pałac w Waszyngtonie, zbudowany na początku zeszłego wieku, a zwany Białym Domem z powodu koloru, na jaki od chwili wystawienia, aż do dnia dzisiejszego stale bywa malowany. Pałac ten zawiera apartamenty, z wielkim komfortem, ale stosunkowo bardzo skromnie urządzone. Przylega do niego ogród z oranżerją i cieplarniami, ale tak szczupłemi, że gdy podczas przyjęć liczniejszych prezydentowa pragnie przyozdobić stoły kwiatami, to musi kwiaty kupować, bo cieplarnie na większą dekorację nie wystarczają.

Zarząd domu prowadzi majordomo, murzyn, będący także kamerdynerem prezydenta. Jest on urzędnikiem państwowym, pobierającym 1800 dolarów pensji rocznej i odpowiedzialnym za cały inwentarz Białego Domu. Rok rocznie składa szczegółowe sprawozdanie ze stanu inwentarza oddzielnej komisji, wyznaczonej przez senat, oraz ze zmian, jakie w tym okresie czasu poczyniono. Kontrola jest bardzo ścisła, majordomo bowiem musi przedstawić każde stare krzesło, stłuczony talerz lub zużyty garnek, które zastąpiono nowymi.

Cała ta starzyzna, zebrana w ciągu roku, sprzedawana bywa przez licytację publiczną w jednej z licznych sal licytacyjnych, a ponieważ amerykanie są namiętnymi zbieraczami wszelkich rzadkości i pamiątek, przeto nieraz przedmioty, najbardziej choćby zniszczone, ale pochodzące z domu prezydenta, przynoszą na licytacji daleko więcej, niż kosztowały nowe. Szczególniej cieszą się wysokiemi cenami skorupy serwisów z monogramami prezydentów i z herbem państwa.

Majordomo obowiązany jest także czynić wszelkie zakupy żywności do Białego Domu, ma się rozumieć za pieniądze prezydenta. Charakterystycznem przytem jest, że prezydentowi nie wolno nadawać nikomu tytułu dostawcy, za który niejeden z kupców zapłaciłby bez wątpienia tysiące. Prawo to przestrzegane bywa do tego stopnia skrupulatnie, że gdy który z dostawców ustnie choćby rozgłasza, że towaru swego dostarcza do stołu prezydenta, natychmiast bywa usuwany z listy.

Nie wie o tem wielu kupców i fabrykantów, wciąż więc nadchodzą do Białego Domu przesyłki, zawierające próby towarów najrozmaitszych, zacząwszy od konserw i win, a skończywszy na jedwabiach i kosztownościach. Najczęściej przesyłkom tym towarzyszą listy z prośbą o pokwitowanie choćby z odbioru, jeżeli nie zaświadczenie dobroci próbek.

Na listy takie nie odpowiada się z zasady, co zaś do nadsyłanych towarów, to mniej warte lub ulegające szybkiemu zepsuciu oddawane są do rozporządzenia kamerdynera, kosztowniejsze zaś odsyłane z powrotem na koszt przysyłającego.

Dla wyjazdów prezydenta w sprawach urzędowych państwo utrzymuje w Białym Domu parę koni, powóz, karetę oraz stangreta i forysia. Jeżeli jednak prezydent lub pani prezydentowa pragną przejechać się na spacer lub z wizytami, to muszą używać wynajętego lub własnego zaprzęgu. Prezydent Mac Kinley, lubiący konie, sprawił sobie przepyszną czwórkę karoszów, oraz powóz najświeższego fasonu. Zaprzęgu tego po raz pierwszy użyto d. 4 marca br., gdy prezydent wyjechał z Białego Domu do Kapitolu, by powtórnie złożyć przysięgę jako naczelnik państwa, oraz uczestniczyć w uroczystościach inauguracyjnych nowego czterolecia.

Demokraci wystąpili przeciwko owej elegancji niezwykłej gorąco, przypisując Mac Kinleyowi chęć panoszenia się i przypominając, że pierwsi prezydenci, jak Washington lub Jefferson, przybywali na inaugurację konno, inni zaś używali skromnego zaprzęgu urzędowego. Pomimo to czwórka karoszów zajęła miejsce w Białym Domu.

Służba prezydenta znajduje się pod nadzorem wyżej wzmiankowanego kamerdynera i składa się z kilku woźnych, stangreta, forysia, kucharza, służby żeńskiej dla prezydentowej i w kuchni, posterunku policyjnego i straży ogniowej — wszystkich utrzymywanych na koszt państwa. Prócz tego państwo utrzymuje biuro prezydenta. Na czele tego biura stoi sekretarz osobisty prezydenta, z pensją roczną 3.000 dolarów. Obecnie jest nim p. Cortelyon, człowiek wysoko wykształcony, zdolny, a przedewszystkiem dyskretny. Ma on pod sobą czterech podsekretarzy i kilku urzędników niższego stopnia.

Życie w Białym Domu przepływa cicho. Prezydent Mac Kinley zwykł był pracować od godz. 10 zrana do 5 popołudniu bez przerwy w gabinecie swoim, poczem, spożywszy obiad, spędzał godzinę na werandzie lub w sali bilardowej, z cygarem w ustach. Napojów alkoholicznych nie używał prawie, dzięki wpływowi żony, będącej gorącą zwolenniczką wstrzemięźliwości pod tym względem.

Pani prezydentowa, z domu Ida Saxton, córka bogatego przemysłowca ze stanu Ohio, została przed dwudziestu laty żoną ubogiego wówczas adwokata po długim oporze rodziców swych, którzy nie przypuszczali, by zięć ich kiedykolwiek mógł zająć wysokie stanowisko. Zwyciężyła atoli w końcu wytrwała miłość dziewczęcia.

Ida Saxton znalazła w Mac Kinleyu małżonka wzorowego, który otoczył ją najczulszą opieką i miłością. Mały przykład wystarczy. Od lat kilku pani Mac Kinley cierpi na chroniczną chorobę nerwową, nie pozwalającą jej bywać w teatrach i na występach publicznych.

Od tego też czasu prezydent nie był ani razu w teatrze, poświęcając małżonce całe wieczory i dni świąteczne.

W niedziele uczęszczał regularnie z żoną do świątyni prezbyterjanów, był bowiem członkiem tego kościoła; następnie używał przejażdżki, a resztę dnia spędzał w towarzystwie żony i brata, Abnera Mac Kinleya. Często też w białym domu odbywały się skromne zebrania towarzyskie, których program składał się głównie ze śpiewu i muzyki, pani Mac Kinley bowiem wielką jest miłośniczką sztuk pięknych.

Na nowy rok, 14 lipca (święto narodowe) i przy wyjątkowych okazjach ciszę Białego Domu przerywał gwar bankietów, które prezydenci z obowiązku swego zmuszeni są wydawać dla ciała dyplomatycznego, gabinetu i przedstawicieli obu izb za własne pieniądze, bo na koszta reprezentacji nic nie otrzymują od państwa.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 24° C; pogoda

Wiadomości osobiste Prof dr. Józef Wiczkowski, prymarjusz szpitala powszechnego, wyjechał na dwa tygodnie za granicę.

Dr. Antoni Gabryszewski, docent uniwersytetu lwowskiego i znakomity ortopedysta, powrócił na stałe do Lwowa.

Radca dworu i prokurator skarbu dr. Wiktor Korn, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Zgromadzenie wyborców m. Lwowa, na którem stanie poseł Bojko, odbędzie się w niedzielę, 29 bm. Takie postanowienie zapadło 14 bm. na zebraniu członków b. komitetu techniczno-przemysłowego, którzy stworzyli komitet, mający się zająć przygotowaniami do tego zgromadzenia.

Z banku hipotecznego. Na dzisiejszem posiedzeniu rady nadzorczej banku hipotecznego, wybrano posła do parlamentu, Adama hr. Gołuchowskiego, prezesem banku, w miejsce śp. hr. Siemieńskiego Lewickiego.

W sprawie nauczycieli szkół średnich. *Wiener Abendpost* pisze: Jak się dowiadujemy, w ostatnich miesiącach obsadzono 316 posad nauczycielskich w państwowych szkołach średnich (w gimnazjach, szkołach realnych i gimnazjach realnych). Przeszło 20 miejsc nie mogło być obsadzonych z powodu braku ukwalifikowanych kandydatów. Brak ten daje się szczególnie uczuć w katedrach języków dalej w historji naturalnej i geometrji. Jeżeli zarząd naukowy mimo widocznego obecnie braku nauczycieli nie uważa za stosowne zarządzić szczególnych środków zaradczych, czyni to dlatego, że frekwencja na wydziałach filozoficznych we wszystkich uniwersytetach w ciągu ostatnich lat znacznie wzrosła, tak, że w najbliższym czasie będzie znowu dostateczna liczba kandydatów na nauczycieli. Przypływ kandydatów do wydziałów filozoficznych nie zmniejszy się z pewnością mimo wiadomości niektórych pism, że zarząd naukowy nosi się z zamiarem zaprowadzenia zmian w szkołach średnich i zamierza w sprawie zniesienia nauki języka greckiego wystosować kwestjonarjusz do dyrektorów dolno austrjackich szkół średnich. Szanse kandydatów na profesorów szkół średnich dla języków klasycznych jak i nowożytnych są i nadal może nawet jeszcze więcej pomyślne.

Dla handlowców. Wpisy słuchaczy zwyczajnych do akademji eksportowej austrj. muzeum handlowego na rok szkolny 1901/2, odbędą się w czasie od 20 do 26 września. Wpisy słuchaczy nadzwyczajnych, będą miały miejsce dnia 26 września. Program nauk i warunków udziela bezpłatnie dyrekcja.

Z powietrza i to jesiennego, wychwycić trzydzieści wierszy i to możliwie zajmujących, do kroniki, to doprawdy zadanie... niekiedy bardzo ryzykowne. Ale próbujmy.. Jeden rzut tedy przez okno... Jakoś posępnie..., jesień!... Niekiedy słońce z za chmur przeglądnie, jak rozkapryszona kochanka z za kotary, skrzywione i zgryźliwe, jak ta sama pani, gdy ma ranną migrenę.

Kto temu słońcu dziś wierzy?.. Prawie nikt, lub przynajmniej bardzo niewielu Nie wierzy mu student, spieszący się z książkami do szkoły, bo wie, że w powodzi jego skwarnych promieni, nie będzie dziś oto fruwał wolny, niby ptak, jak to miało miejsce podczas tak niedawnych jeszcze wakacyj...

Tak samo nie wierzy temu słońcu stary emeryt, nadradca Dziurkiewicz, odsiadujący sumiennie dwie trzecie każdego dnia w Ogrodzie pojezuickim tuż pod pomnikiem Emeryt otulił się troskliwie paltem, obie ręce wpakował do kieszeni, uśmiecha się dobrotliwie i wznosząc swą zasuszoną twarz ku górze, mruczy z zadowoleniem: grzej grzej kochanie, ale mnie nie weźmiesz już na swe ciepełko... Nie mnie doświadczonego brać na kawał...

Ale też obok niego tamtędy przelatuje równocześnie pan Gwizdalski, czekający od pół roku w sądzie na adjutum. Ubrany w letni, lekki garniturek, nawet nie silił się na włożenie na się narzutki. Podobno jej nie ma. Stąd fantazja i ufność w słońce. Niekiedy wiara i ufność wypływa z konieczności.

Bo zresztą, gdy nie ma innego punktu wyjścia, to zawsze lepiej jest i zaszczytniej, gdy bierzesz bardziej z promiennego punktu patrzenia swe położenie i raczej wierzysz w skuteczność słońca, co nie grzeje, niż w kieszeń, która jest pusta, młodzieńcze!...

Pogłoska równie romantyczna jak nieprawdopodobna obiegała wczoraj korytarze teatru. Opowiadano, że w chwili, gdy publiczność urządzała pożegnalną owację p. Schuppównie, na galerji aresztowała policja pewnego studenta, uzbrojonego w sztylet i rewolwer. Podobno pod granatowym mundurkiem zbyt żywo biło serce, by mogło znieść rozłąkę. Nadeszła chwila stanowcza, ostatni wieczór, ostatnie spojrzenie, a potem — potem porwie ją nieubłagagana lokomotywa i uniesie hen, daleko, aż do Wiednia.

Więc w chwili rozpaczy padło postanowienie, straszne jak rozpacz sama: zabić ją i siebie! Tak opowiadano. Czy jednak zrozpaczonemu w ostatniej chwili uśmiechnęło się życie, czy zabrakło odwagi, czy może w całem tem opowiadaniu nie było prawdy, dość, że do katastrofy nie przyszło, a policja zapytana przez telefon o prawdziwość tej pogłoski, odpowiedziała: „Nie — nic o tem nie wiemy“.

Dlaczego się powiesił. W sobotę w południe powiesił się w Wiedniu robotnik Franciszek Baudisch. Mieszkał od samotnie przy Mollardgasse l. 20 i żył w stosunkach wcale uregulowanych. Znano go jako dziwaka. Przyczyna samobójstwa jest w ogóle niewyjaśniona, bo samobójca nie pozostawił żadnego pisma; przed wykonaniem zamachu na życie swoje, drzwi zaryglował z zewnątrz, tak, że musiano je wyłamać. W kieszeni surduta Baudischa znaleziono pugilares z 1000 guldenowym banknotem.

Podróż powietrzna prześcieradłem z okna szpitalnego. Sprzykrzyło się już okrutnie Antoniemu Folmanowi 15 letniemu czeladnikowi blacharskiemu pobyt w szpitalu. Na gwałt się uparł opuścić jodoformem i karbolem przesiąknięte mury szpitalne, a tu lekarz nie chciał na to ze względu na stan uporczywy choroby w żaden sposób zezwolić.

Folman próbował już kilkakrotnie ratować się ucieczką. Zawsze ktoś spostrzegł i temu przeszkodził. Wówczas zrozpaczony oddał się opiece bardziej doświadczonych towarzyszy. Ci zebrali naradę wojenną i uchwalili po długiej i namiętnej dyskusji spuścić tęskniącego za światem Folmana zapomocą prześcieradła z okna szpitalnego na wolność.

Właśnie onegdajszej nocy dokonali tego. Srebrne promienie księżyca bardzo ciekawie patrzyły na tę scenę. Około 2 popółnocy otworzyło się jedno z okien I. piętra gmachu szpitalnego, poczem z jego wnętrza zaczęła się powoli i ostrożnie zsuwać jakaś postać, uczepiona do wydłużającego się coraz bardziej białego i nieforemnego pasa. To były powiązane prześcieradła. Biała postać zsunęła się aż na sam dół, a kiedy stanęła na pewnym gruncie, posłała w podziękowaniu ku górze dwa romantyczne całusy i poczem znikła w ciemnościach nocy. Wychyliły się za nią ciekawe sylwetki dwóch głów, lecz wnet się cofnęły i okno się znowu zawarło.

Epilogiem tej nocnej sceny jest doniesienie, wniesione do policji, a żądające ukarania niejakiego Kieresa i Strzelczuka za ułatwienie ucieczki nocą prześcieradłem z okna szpitalnego właśnie owemu Folmanowi. Ten zaś już w tej chwili szczęśliwie buja po szerokim świecie.

Frekwencja w szkołach ruskich. Ciągle słyszymy i czytamy w dziennikach ruskich skargi na brak szkół ludowych wyższego typu, z językiem wykładowym ruskim. Władze szkolne, czyniąc częstokroć zadość podobnym skargom i narzekaniom, otwierają szkoły, dla których później braknie wychowańców ruskiej narodowości. — Tak się np stało w ruskiej szkole ćwiczeń przy seminarjum nauczycielskiem męskiem w Stanisławowie. Do pierwszej klasy tej szkoły — jak donosi *Ruślan* — zapisało się w bieżącym roku szkolnym 7 uczniów, a do drugiej tylko 5! Bardzo być może, że coś podobnego stałoby się z frekwencją w tak gorąco pożądanem przez Rusinów ruskiem gimnazjum w Stanisławowie, gdyby kiedyś przyszło do jego otwarcia.

Wyścigi konne w Krakowie. Na odbytem w dniu 8 września rb. posiedzeniu komitetu towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych, pod przewodnictwem prezesa hr. Romana Potockiego, przyjęto zamknięcie rachunkowe z ubiegłego sezonu wyścigowego, oraz postanowiono w przyszłym roku w miesiącu czerwcu odbyć 3 dniowe wyścigi konne towarzystwa międzynarodowego i 2 dniowe galicyjskiego klubu jazdy panów. Propozycje biegów na przyszłoroczny 5 dniowy meeting, wypracowuje sekretarz towarzystwa i przedłoży je komisji programowej w ciągu miesiąca października rb. do zatwierdzenia.

O napad w Manastercu. Z Sanoka donoszą, iż trybunał na podstawie jednogłośnego wyroku sędziów przysięgłych, uwolnił wszystkich włościan, oskarżonych o napad na łąkę dworską w Manastercu.

Od posła Aleksandra Barwińskiego, otrzymaliśmy następujące pismo: „W powrocie z Wenecji, przeczytałem w nrze 360 *Dziennika polskiego*, artykulik pt. „Nowy pomysł boryteli ruskich“, w którym przypisuje mi autor tegoż, jakoby pod moją firmą szerzyła się agitacja w brodzkim powiecie, celem wysłania deputacji do cesarza i jakobym ja czynił zabiegi co do wyboru na członka wydziału krajowego. Oświadczam niniejszem, że wiadomości te zupełnie mijają się z prawdą. W Wiedniu, *Aleksander Barwiński*, poseł na sejm i do rady państwa“

Ze Stryja donoszą, iż w Karlsbadzie zachorował dyrektor gimnazjum stryjskiego dr. Petelenz. Kierownictwo gimnazjum objął w zastępstwie prof. Wasylewski.

Z Nowego Targu donoszą, że w Ochotnicy zabili chłopi tamtejszego wójta podczas kłótni na weselu.

O najście na kościół. Z Dobrzyc donoszą: Sprawa znanego najścia na kościół katolicki przez burmistrza Brandenburgera i żandarmów, rzekomo celem zbadania, czy ksiądz proboszcz nie udziela dzieciom polskim w kościele nauki języka polskiego, znajdzie swój epilog przed sądem. Oto cały dozór kościelny dobrzycki wniósł skargę przeciw burmistrzowi Brandenburgerowi, oraz żandarmerji o najście kościoła. Skarga wniesioną została do prokuratorji w Ostrowie. Strona skarżąca zdecydowaną jest w danym razie przejść wszystkie instancje aż do senatu trybunału karnego; w mieście i okolicy panuje radosne wzruszenie i silna nadzieja, że sprawiedliwości stanie się zadość. W kołach przeciwników ogólna konsternacja i przerażenie.

Opieka nad dziećmi alkoholików. W wyższych sferach prawodawczych — jak donoszą pisma petersburskie — poruszono projekt ograniczenia praw rodziców alkoholików nad dziećmi.

Kradzież w kościele. Z Berna donoszą: W kościele św. Trójcy w Koenigsfeld złodzieje rozbili tabernakulum i skradli 5 złotych kielichów wartości 1800 koron złote cyborjum wartości 800 kor. i złote obramienienia ubiorów mszalnych. W skutek tego nie mogła się odbyć Msza św. Ze skarbonki, znajdującej się w kościele, skradziono również wszystkie pieniądze. Aby się dostać do kościoła, złoczyńcy rozbili okno ponad głównem wejściem wartości 400 koron. Co do sprawców zbrodni niema żadnych poszlak.

Powodzie. Z Karlstadtu donoszą: Z powodu ustawicznych deszczów Kulpa i Soranno wystąpiły z brzegów i zalały przyległe miejscowości. Utonęło 20 osób. Szkody przez powódź w rolnictwie wyrządzone, dochodzą ogromnych rozmiarów. Na falach widziano wiele ciał potopionych zwierząt.

Wykonanie wyroku śmierci. W Tyliżycy ściął w tych dniach kat Reindel tapicera Förmera, mordercę dra Heydenracha i kobietę Braunową, która otruła swego męża.

Proces Maffji. Ubiegłego tygodnia rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Bolonji proces przeciw byłemu deputowanemu m. Palermo, baronowi Palizzolo, naczelnikowi Maffji sycylijskiej. Palizzolo jest oskarżony o zamordowanie dyrektora banku sycylijskiego Notarbertola i obywatela Franciszka Mirelli, za pośrednictwem najętych zbirów i pomocników Maffji. Jakiemi środkami rozporządza to stowarzyszenie, będące postrachem południowych Włoch, a zwłaszcza Sycylji, najlepszy dowód stanowią nadzwyczajne środki, które trzeba było przedsięwziąć w celu zaaresztowania naczelnika. W grudniu 1899 r. ówczesny prezes ministrów, Pelloux, przedstawił w izbie wniosek zaaresztowania posła Palizzola, który bawił w Palermo. Generał domagał się rychłego załatwienia wniosku, gdyż wedle obowiązujących ustaw ma on znaczenie tylko na czas jednej sesji. Istotnie komisja zbadała zarzuty i przedstawiła wniosek rządowy pełnej izbie, która go zatwierdziła znaczną większością głosów. I ten środek nie byłby wystarczający, gdyby nie to, że przed rozpoczęciem sesji zamknięto dla prywatnego użytku telegraf podmorski, łączący Sycylję ze starym lądem. Dopiero wieczorem gubernator Palermo otrzymał rozkaz aresztowania Palizzola. Materjału do jego uwięzienia dostarczył proces przeciw owym najętym zbirom. Rozprawy musiały być odroczone i prawdopodobnie obecnie tak prędko się nie skończą.

Korespondencje od redakcji. *K. F.* Wierszy okolicznościowych nie drukujemy.

Sonda. Serdecznie dziękujemy i polecamy się nadal łaskawej pamięci. Artykuły w tej materji są dla nas bardzo pożądane.

* **Nowy program w Colosseum,** rozpoczynający się w poniedziałek, 16 września, złożony jest z największych amerykańskich i angielskich atrakcyj, jakie tylko na największych scenach w stolicach świata widzieć można i daje dowód, że nowości na scenach teatrów rozmaitości są niewyczerpane. Dyrekcja nie szczędziła kosztów, aby wystawić program prawdziwie sensacyjny, który wszelkie zainteresowanie obudzić musi.

* **Colosseum Thorna** Od 16 września olbrzymi sensacyjny program. Najsławniejsze amerykańskie i angielskie atrakcje. Bonnetty ze swoją cudowną tresurą 100 zwierząt. Du Cane Trio, sensacyjny akt napowietrzny z reflektorami zwierciadlnymi The wheelers, najkomiczniejsi amerykańscy bicykliści, Soeurs Fernando, atrakcja muzykalna, fin de siecle. Les Sadinettet, ekscentryczne duetystki. Bianca, artystka atletyczna na trapezie. Richardo & Salwing, mistyczny elektryczny kosz kwiatów. Risa Bardi, śpiewaczka liryczna. Elvira, ekwilibrystka i transformacyjna na linie. The Gelins, ekscentryczna komiczna pantomina małpia — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul Karola Ludwika 9.

* **Prof. Tadeusz Rybkowski** rozpoczyna w tym roku dla pań kurs prywatny lekcji rysunków i malarstwa z dniem 15 września

W kursie tym oprócz nauki rysunku prowadzonej według najnowszej metody szkolnej i oprócz studjów malarskich z natury — prowadzoną jest także nauka sztuki stosowanej do wyrobów przemysłowych t j. malarstwo na drzewie, materjach, porcelanie — z przystępnymi wykładami perspektywy i harmonij barw. Bliższe wyjaśnienia udziela prof Rybkowski w godzinach przedpoł. w szkole państw. przemysłowej przy ul. Teatralnej.

* **Z Tow. muzycznego** Próba chóru mięszanego odbędzie się we wtorek dnia 17 września b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa muzycznego, (ulica Czarnieckiego l 8).

Zmarli:

W Czerniowcach zakończył życie Teofil Żurakowski, drogomistrz kolei państwowej, gorący Polak, gorliwy członek tamtejszych stowarzyszeń polskich, obywatel prawy i szanowany powszechnie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Życie we dwoje“, komedja w 3 aktach H. Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro we wtorek „Jabuka“, czyli „Święto jabłek“, operetka w 3 aktach Jana Straussa.

W środę „Życie we dwoje“, komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M Sachorowski.

We czwartek „Jabuka“, czyli „Święto jabłek“ operetka.

W piątek po raz pierwszy „One“ („*Wienerinnen*“), komedja w 3 aktach Hermana Bahra.

W sobotę „Jabuka“, czyli „Święto jabłek“, operetka.

W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Pan Bolesławicz złożył dyrekcji teatru miejskiego we Lwowie dwie swoje sztuki: „Hrabianka Wanda“, komedja w 3 aktach i „Belweder“, dramat w 5 aktach.

Aleksander Bandrowski kończy obecnie przekład Wagnerowskiej „Walkirji“, pierwszego dramatu muzycznego z cyklu „Pierścień Nibelungów“. „Walkirje“ ukaże się na naszej scenie w najbliższym sezonie z Bandrowskim w tytułowej partji Siegmunda. W listopadzie i pierwszej połowie grudnia występywać będzie nasz sławny śpiewak w operze peszteńskiej, poczem przybywa do Lwowa, gdzie go będziemy mogli podziwiać aż do połowy lutego p. r. Być może, że obok „Walkirji“ usłyszymy w tym sezonie także nową operę nieznanego dotychczas polskiego kompozytora p. Erazma Dłuskiego p. t. „Urwasi“. Pisaliśmy w swoim czasie o tej operze, którą krytyka petersburska nadzwyczaj pochlebnie oceniła. Ci, którzy mieli sposobność słyszenia tej partycji, wyrażają się o dziele z ogromnemi pochwałami, a nawet przepowiadają jej los sławnej „Cavallerji rusticany“.

„Życie we dwoje“.

(Komedja w trzech aktach Henryka Boccaye; tłumaczył M. Sachorowski.

Prawdziwie francuski żarcik, osnuty na tle życia młodych małżonków, żarcik z lekką satyrą na manję rozwodową, rozpowszechnioną w dzisiejszej Francji.

Młodzi państwo Labrouchere pobrali się z miłości, kochają się serdecznie, ściskają i całują się co pięć minut, a jednak — postanawiają rozwieść się. Dlaczego? Bo pani Lucja Labrouchere jest osóbką nerwową, rozgrymaszoną, odczuwającą wśród ciągłych zabaw salonu próżnię życia tylko we dwoje, z której jednak nie zdaje sobie jasno sprawy. Trawi ją jakaś tęsknota za szczęściem całkowitem, jakaś niecierpliwość kapryśnego dziecka, jakaś niezrozumiała pretensja do męża... I stąd piętnaście razy na kwadrans wybuchają pomiędzy nimi sprzeczki, przeplatane przeprosinami, w czasie których jednak kotka-żona, jakby mimowolnie, ubolewa nad mężem, bo... nie ma ognia i jest inwalidą... Ostatecznie pani Łucja przychodzi do przekonania, że żyć ze sobą nie mogą, bo „nie zgadzają się ich charaktery“ i — przyrzeka wyszukać dla ukochanego męża... inną żonę. To poszukiwanie i narady obojga małżonków nad kandydatkami (zawsze wśród pocałunków aż do znudzenia) wypełniają trzy akta i kończą się ostatecznie sceną zazdrości, która obie niesłychanie naiwne figurki, czy dzieciuchów-małżonków, przekonywa, że najlepiej im jednak ze sobą.

Bajeczki, nie pozbawionej zresztą podkładu psychologicznego, słucha się z początku z uśmiechem pobłażania, ale w miarę dalszego rozwoju, gdy jedno i to samo powtarza się w kółko bez najmniejszej dozy prawdopodobieństwa, bez akcji, bez zainteresowania, — widz rozczarowuje się stopniowo i ma żal do autora, że nie poprzestał na napisaniu tylko pierwszego aktu, jako psychologicznej bluetki w rodzaju Mussetowskich dramacików „fotelowych“... Rozczarowanie to dochodzi szczytu w akcie trzecim, do niemożliwości banalnym i widz wynosi z teatru — niesmak.

Jeżeli sztuka nie upadła całkowicie, to tylko dzięki pp. Solskim, którzy — po powrocie z wakacyj — dali inauguracyjny koncert tak świetnie wykonany, jak to tylko ci ulubieńcy naszej sceny umieją. Bardzo trudną kreację Łucji pani Solska wyrzeźbiła delikatnie, a z porywającą finezją, do najdrobniejszych szczegółów. O panu Solskim zbyteczna chyba mówić, że był niezrównanym w roli Labrouchera, która wniosła nową, od innych wielu wręcz odmienną kreację do repertoaru znakomitego artysty. Dla gry pp. Solskich warta ofiarować się na wysłuchanie farsy Boccage'a.

Doskonałym był p. Feldman, jako stary Tessonier. Role: René de Clairfort'a i Fagerola znalazły dobrych wykonawców w pp. Kwiatkiewiczu i Stanisławskim.

Wiele elegancji i artystycznej miary tchnęła w postać Zuzanny pna Arkawinówna. Karykaturalną rolę Hiszpanki Mirales y Rena odegrała pani Rotterowa z prawdziwem zaparciem się. Pani Otrembowa w roli Rosjanki Altyszew wywołała wiele uciechy w audytorjum; bardzo dobrą była również pna Nałęcz (Nadjeżda). Miłą niespodziankę zgotowała nam panna Milowska, przedstawiwszy się w roli Berty. Młoda artystka wykazała wiele talentu i warunków zewnętrznych do ról tego rodzaju. Udatny typ lokaja stworzył p. Kosiński, jako Baptysta.

Kl. K.

A kiedy odjeżdżasz...

(Interwiew pożegnalny).

Pannie Helenie Schuppównej poświęcam...

Panna Helena jest, była i będzie moją sympatją. Proszę mnie jednak fałszywie nie rozumieć. Do tego rodzaju sympatji, obu tronnie zresztą podzielanej, mogło mieć (a nawet może jeszcze wciąż) wielu — o tak!.. - wielu bardzo innych, równolegle jeszcze ze mną idących osobników.

Dziś nas połączyła wszystkich wspólnie niedola. Tracimy widomy, a taki miły przedmiot naszej sympatji. Panna Helena opuszcza nadpełtwiański gród, jak to doniosły już wszystkie pisma, a przenosi się nad modry Dunaj, gdzie jest zaangażowana do „Carltheatru“. Spłakaliśmy się wczoraj wszyscy (serjo mówię) i jeszcze dotąd jesteśmy niepocieszeni...

Najprzykrzejszą jest chwila rozstania... Właśnie ją wczoraj odbyłem...

Pożegnalna tedy i ostatnia rozmowa... Ach jaka ożywiona, nerwowa, prowadzona jakby jednym tchem... trwa antrakt cały między drugim a trzecim aktem ostatniego występu artystki w „Trzech życzeniach“...

Panna Helena wychodzi ze swej garderoby, opiera się poetycznie o biało lakierowaną ścianę teatralną i patrzy melancholijnie w różowo zabarwioną lampkę elektryczną... W tej pozie mię słucha:

— Więc we wtorek już panią stanowczo stracimy... (w tem miejscu głos mi się załamuje ze wzruszenia i kończę z pewną dozą tragizmu) o tak!... Są chwile w życiu człowieka, których cofnąć niepodobna...

Ale śliczniutka postać panny Heleny spowita w obcisłą suknię błękitnego koloru, w którym jest jej bardzo do twarzy, nie da się wzruszyć. Opiera główkę kształtną na łokciu i mówi:

— Trudno, do tego przyjść musiało...

A niezachwiana westchnieniem, które w tej chwili imieniem wszystkich osieroconych wielbicieli lwowskich wyrwało mi się z piersi, kończy:

— Jeszcze w zimie podpisałam kontrakt w Ischlu z impresarjem. No, chyba nie mogłam się ani chwili zastanawiać wobec podobnego uśmiechu losu...

— Od kiedyż ów, tak nieszczęsny dla nas kult panią obowiązuje?

— Od października... Wyjeżdżam jednak wcześniej, bo trzeba przecież się trochę przedtem tu i ówdzie rozpatrzeć...

— Naturalnie... Przysłali już może 'u do Lwowa pani jaką partję?...

— Po co?... Mało mieć będę czasu tam do przejścia i nauczenia się tego i owego!... A zresztą kilka partji przesłam już sobie z góry na zapas!

— A cóż ze zmianą języka?...

— Najmniejsza bagatela... Z domu wyniosłam już sztukę płynnej niemczyzny, a muzykalność jest chyba kosmopolityczną... Zresztą w tym kierunku postaram się we Wiedniu podtrzymywać tradycję artystek-Lwowianek, jaką tam pozostawiły już moje dwie poprzedniczki...

— A tak... Zimajerka i Boczkay... Będzie pani tam tedy zbierać laury, oklaski i brzęczącą mamonę, jako „ta trzecia"...

— Proszę mi wierzyć, że będzie to mojem niemal pierwszorzędnem staraniem...

Panna Helena, mówiąc o „pierwszorzędnem staraniu" przechyla ku mnie swą ładnie rzeźbioną główkę z bardzo regularnym buziakiem, okolonym efektowną czarną fryzurą i błyszczącemi (ach, jak błyszczącemi!) oczyma i zdaje się mówić w ten sposób:

— Już tak mnie uposażyła natura łaskawa, że chyba mogę sobie na to pozwolić...

Nie myślę temu przeczyć i tak powiadam:

— Ostatecznie trudno się pani dziwić, że z taką ochotą jedzie do Wiednia... A będzie też pani mimoto choć trochę o nas pamiętała?

— Ależ będę... będę...

— Nawet gdyby się pani udało tam przetransponować swą partję życiową do roli hrabiny zamężnej, bo nad modrym Dunajem jest od niedawna na porządku dziennym: artystki przechodzą najkrótszą drogą zza kulis przez ołtarz do apartamentów hrabiowskich...

Słuchającej tego pannie S. zalśniły się oczy, jak u kruka, gdy go przed skarbcem postawią i rzekła:

— Nawet wtedy... Zresztą zostawiam tu we Lwowie rodzinę, ojca, matkę, siostry...

— Jakto... tak zupełnie sama pani wyjeżdża po złote runo do Wiednia... nie zabierze pani nikogo z bliższych nawet?...

— Nikogo, ani matki, ani ojca, ani siostry, tylko... poduszkę z rodzinnego pierza...

— Odwaga w każdym razie... Czyż nie żal pani puszczać swoich w dęty instrument? A takiemy panią tu kochali...

— Tak... prawda... to też ze szczerym żalem wam żegnać będę...

Przypuszczam, że ten żal jest prawdziwy, bo ton, z jakim został wypowiedziany, bierze mnie i naraz zaczynam tracić równowagę na dźwięki spokojnie prowadzonej rozmowy, z którą, jak dotąd, tak mi się szczęśliwie udawało.

Poczynam się szybko żegnać.

Panna Helena do serdecznego uścisku łapki, dołącza te słowa, wyśpiewane *amabile con moto*:

— Czy będzie pan na dworcu przy pożegnaniu...

Czuję, że wybuchnę, więc odpowiadam *con brio i scherzo*:

— Nie pani... Najpierw nie lubię ścisku, bo mam bardzo drażliwe odciski, a nadto... zbytnie wzruszenia mi szkodzą... *Addio dolce*... I wybiegłem. **Emwin.**

Zarazek dysenterji.

Dr. Lesage z paryskiego instytutu Pasteura, oznajmił niedawno temu uczonemu światu, że we krwi chorych na dysenterję, których badał wcześniej w szpitalu w Tulonie, odkrył nowego bakcyla. Chorzy pochodzili z Chin, Kochinchiny i Algieru. Zarodek choroby zwiększał się regularnie w miarę, jak choroba postępowała, natomiast ilość jego zmniejszała się, gdy następowało polepszenie stanu chorego.

Z całą sumiennością wytrawnego badacza, daleki jest dr. Lesage od twierdzenia, jakoby ten zarazek był właściwym sprawcą tej choroby, ale ma wszelkie prawo do przypuszczenia, że rozwój jego stoi w pewnym związku z tą chorobą i tylko z tą. Zarazek ten jest rozmaki; zwyczajnie okazuje się jako mikrococcus, to znowu jako streptococcus, najczęściej zaś jako diplococcus, o jednej części szerszej, niż druga, tak, że dr. Lesage określa go w kształcie balonu z łódką u spodu.

Diplococcus ten jest ruchomy, przeźroczysty i okolony białą kapslą, w wielu wypadkach go zamykającą; trudny on jest do zabarwienia i mnoży się szybko na płynnej pożywce. Tworzy on kultury o nieoznaczonej granicy i ma wygląd przygaszonego welonu; mleka nie ścina.

W ciele ludzkiem znajduje się zarazek ten obficie w wydzielinach kiszek przy dysenterji, a także w błonie śluzowej jelit i w odchodach; przy oględzinach trupów, znaleźć go można we wszystkich organach, a najwięcej w nerwach i nabrzmiałych gruczołach błony kiszkowej.

Bakterje zastrzyknięte pod skórę królika albo morskiej świnki, wywoływały śmiertelne zatrucie krwi, jednak bez miejscowego zajęcia jelita, natomiast u kota niełatwo było zatrucie krwi, ale i pewien rodzaj dysenterji, który się na jelicie tak samo objawił, jak u człowieka.

Doktor Lesage obiecał niebawem ogłosić dalsze badania nad swem odkryciem. Czasopismo *Lancet* dodaje od siebie, że Lesage ceniony jest jako jeden z najlepszych znawców bakteryj w dziedzinie wnętrzności.

Wobec stale grasującej dysenterji zwłaszcza w okolicach podzwrotnikowych i co zatem idzie, ogromnej wskutek niej śmiertelności, odkrycie dra Lesage ma bardzo doniosłe znaczenie.

Ruch wyborczy.

Kandydatury z kurji większych posiadłości. *Czas* stwierdza, że wybory z kurji wielkiej własności okręgu krakowskiego, wyszłą do sejmu tych samych reprezentantów, którzy ją dotąd w sejmie zastępowali, a zatem: Kazimierza hr. Badeniego, dra Michała Bobrzyńskiego, Franciszka Paszkowskiego, Piotra Górskiego, Józefa Milewskiego i Władysława Struszkiewicza. Wszystkie doniesienia o rzekomych zmianach były pogłoskami.

Co się tyczy okręgu wyborczego czortkowskiego, dotychczasowi posłowie pp.: Władysław Wiktor Czajkowski i Kazimierz Horodyski kandydują ponownie, a w miejsce p. Włodzimierza Siemiginowskiego, który oświadczył, że nie ubiega się o mandat, kandyduje dr. Kornel Paygert.

W okręgu nowosądeckim nie kandyduje dr. Gustaw Romer, a *Czas* utrzymuje, że kandydaturę dra Tadeusza Pilata, który dotychczas posłował z wielkiej własności okręgu sądeckiego, postawi teraz wielka własność okręgu tarnopolskiego. W Nowym Sączu natomiast ma być wybrany dotychczasowy poseł z kurji wiejskiej w Gorlicach Adam hr. Skrzyński, a nadto wymieniają kandydatury pp. Głębockiego ze Zbyszyc i profesora dra Marsa.

W okręgu rzeszowskim kandyduje ponownie p. dr. Stanisław Dąmbski, a w miejsce hr. Karola Scipiona wymieniają kandydatury pp. Stanisława Jędrzejowicza i Zbigniewa Horodyskiego.

W okręgu samborskim kandydują ponownie pp. Stanisław Niezabitowski, dr. Tadeusz Skałkowski i Albin Rayski.

W okręgu sanockim kandydują ponownie pp. Jan Trzecieski i Mieczysław Urbański, a w miejsce p. Stanisława Gniewosza, który nie kandyduje, wymieniają kandydaturę delegata, radcy dworu K. Łaskowskiego, a także p. Włodz. Gniewosza.

W okręgu złoczowskim kandydują ponownie pp. Wincenty Gnoiński, Oskar Schnell i Wład. Gniewosz. O kandydaturach z okręgu tarnopolskiego piszemy rano.

Wybory odbędą się jutro dnia 17 bm.

W okręgu przemyskim obok dotychczasowych posłów pp. dra Włodzimierza Kozłowskiego i Władysława Krasińskiego, postawiono kandydaturę p. Augusta Gorayskiego, na którego rzecz cofnęli już lub mają cofnąć kandydatury swe pp. dr. Lisowiecki, Skarbek-Borowski i Nanowski.

W Stanisławowie w dniu 11 bm. odbyło się w radzie powiatowej zgromadzenie przedwyborcze właścicieli większej posiadłości. Po krótkiej dyskusji uchwalono kandydatury dotychczasowych posłów Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Stanisława Brykczyńskiego. Z kurji tej zgłosił poprzednio kandydaturę Włodzimierz Gniewosz, ale zrezygnował, dowiedziawszy się, że p. Brykczyński ubiega się o mandat.

W okręgu stryjskim kandydują ponownie pp. hr. Klemens Dzieduszycki i Franciszek Rozwadowski.

W okręgu tarnowskim kandydują pp. Józef Męciński, dr. Jan Hupka i Stefan Sękowski.

Izba sądowa.

Kraków 14 września.

(O zabójstwo.)

Przed niedawnym czasem odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Janowi Gallosowi i Franciszkowi Przejczowskiemu o zamordowanie leśniczego Zielińskiego w dobrach hr. Potockiego, mianowicie w Porębie Żegota. Ówczesnym wyrokiem obaj oskarżeni skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie.

Na podstawie orzeczenia najwyższego trybunału odbyła się ponowna rozprawa, która po dwóch dniach skończyła się dzisiaj w nocy wyrokie, którym na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych obu oskarżonych uwolniono od zbrodni skrytobójczego morderstwa, a skazano za zabójstwo każdego na 8 lat ciężkiego więzienia.

Lwów 16 września.

(Rabunek.)

Przed lwowską ławą sędziów przysięgłych zasiadło dziś czterech rzezimieszków gródeckich, oskarżonych o dokonanie rabunku na osobie 84-letniego starca, Wacława Mahnera. — Fakt powyższy miał miejsce w marcu r. b. Mahner zajmował połowę domu, należącego do Anny Wróblewskiej. Krytycznej nocy w zmowie będący łotrzyki wydusili szyby alkierza, w którym sypiał staruszek, dostali się w ten sposób do wnętrza, poczem ukryli się pod łóżkiem i za szafą. Uczynili to właśnie w chwili, gdy staruszek wyszedł wypuścić do sieni kota, który mu nie dawał spać przeraźliwem i ciągłem miauczeniem. Ledwie z powrotem przekroczył próg sypialnego alkierza, gdy naraz został opadnięty przez zaczajonych tam drabów i powalony na ziemię. Szereg razów, jakie się nań teraz posypały, ogłuszyły go i pozbawiły przytomności. Rabusie, obrabowawszy i splądrowawszy całe jego mieszkanie, umknęli.

Na drugi dzień rano znaleziono staruszka, leżącego w kałuży krwi obok łóżka. Przesłuchany przez komisję sądową, która zjechała na miejsce wypadku, opowiedział cały fakt napadu z drobnymi szczegółami, dodając, iż w czasie szamotania się z napastnikami, jednego z nich ukąsił w rękę. W ślad zatem rozpoczęto poszukiwania za sprawcami rabunku. Rezultatem poszukiwań jest to, iż dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych zasiedli: Teodor Paliwoda, Meier Sehr, Hryńko Derewienko i Hrynko Denys, wszyscy czterej oskarżeni o dokonanie powyższego rabunku.

Rozprawie przewodniczy radca Szymonowicz. Oskarża p. Leżański, oskarżonych bronią: dr. Zygmunt Lesser, dr. Morawiecki, dr. Schl i-cher i sekretarz Lewicki.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Śmierć Mac Kinleya.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Buffalo 16 września. Roosevelt wydał proklamację, postanawiającą, aby we czwartek — jako w dniu pogrzebu Mac Kinleya — odprawione były w całych Stanach Zjednoczonych nabożeństwa żałobne.

Buffalo 16 września. Wczoraj o 11-tej przedpołudniem odbyła się w domu Milburna, prezydenta wystawy (gdzie Mac Kinley zakończył życie), nabożeństwo żałobne; była na niem wdowa po Mac Kinleyu, Roosevelt, członkowie gabinetu i inne wybitne osobistości. Następnie przewieziono zwłoki do hali miejskiej (City-hall), gdzie złożono je na katafalku i wystawiono na widok publiczny.

Buffalo 16 września. Ulice wszystkie były już od wczoraj wieczore pełne ludzi, którzy z niepokojem oczekiwali na wieści o stanie zdrowia prezydenta. Dodatki nadzwyczajne gazet już godzinie 7-mej wieczorem doniosły o śmierci prezydenta, chociaż wiadomość ta była przedwczesną. Policja konna utrzymywała porządek. Przed domem prezesa wystawy Milburna, panował wielki spokój. Silny kordon wojska i policji zaamknął ulice, prowadzące do tego domu. Wszyscy znajdujący się w pobliżu milczą, chodzą na palcach, wszyscy czują zbliżający się majestat śmierci. Urzędnicy i senatorowie co chwila dowiadują się o stan zdrowia Mac Kinleya. Sekretarz Cortelyon opuszcza dom Milburna i ze łzą w oku oświadcza — podczas gdy roznosiciele dodatków krzyczą o zgonie prezydenta — że prezydent jeszcze żyje. Mija godzina strasznego oczekiwania. Senator Depew twierdzi, że jeszcze jest nadzieja, ale, niestety, pułkownik Brown, kuzyn prezydenta i generał Otis, oświadczają, że wszelka nadzieja minęła i że lekarze opuścili już chorego. Po kilkunastu minutach p. Milburn ogłosił zgromadzonej przed domem publiczności, iż prezydent umarł.

Tymczasem po mieście obiegają pogłoski, że tłumy zamierzają uderzyć na więzienie, wywlec stamtąd Czolgosza i zlynchować go. Policja tymczasem obawiając się w istocie ataku na więzienie, zamknęła silnym kordonem wszystkie ulice prowadzące do więzienia. O wschodzie słońca w istocie groźny tłum posuwał się ku więzieniu. Plakaty porozlepiane po mieście wzywały wszystkich obywateli, aby przyłączyli się do ataku na więzienie.

Pani Mac Kinleyowa, którą zawiadomiono o śmierci jej męża, modli się u trumny męża. Lekarze obawiają się, że ciosu tego nie przeżyje.

Chicago 16 września. Wzburzenie przeciw anarchistom przybiera tu ogromne rozmiary. Po mieście rozdzielają następujące odezwy: „Jeżeli prezydent umrze, to niech w godzinę po jego zgonie zbierze się sto tysięcy amerykańskich obywateli, powinno zebrać się przed więzieniem Cook County i pomódz nam powywieszać wszystkich anarchistów, nie wyłączając Emmy Goldmanównej. Odezwę tę podpisali: Chailes Weinland, John L. Pierre i Edward Hufers.

W Buffalo ulice prowadzące do więzienia zamknięte są linami.

Po rozejściu się wiadomości o śmierci Mac Kinleya, tłum usiłował uderzyć na więzienie, w którem siedzi Czolgosz, ale policja konna i piesza rozprószyła go. Pułki piechoty 64 i 65 stoją w koszarach w pogotowiu.

Mordercę zresztą przewieziono z Buffalo do więzienia w Erie z obawy, aby bądź co bądź lud więzienia nie zburzył.

Waszyngton 16 września. Sekretarz stanu Hay wystosował okólnik do wszystkich reprezentantów Stanów Zjednoczonych za granicą, w którym zawiadamia ich urzędownie o śmierci Mac Kinleya i o objęciu rządów przez Roosevelta.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wybory w Krakowie.

Kraków 16 września. Wybór czwartego posła do sejmu rozpoczął się o godz. 8 rano. Do godziny pół do 12 w południe głosowało przeszło 2.000. Z tego otrzymał p. Rotter 1123 głosów, dr. Horowitz 937.

Kraków 16 września. O godzinie kwadrans na drugą obaj kandydaci mają równą ilość głosów. Szanse ich ważą się.

Minister Wittek w Zakopanem.

Kraków 16 września. Minister Wittek pojechał wczoraj z Nowego Sącza do Zakopanego. Dr. Chramiec zaprosił telegraficznie p. ministra, ażeby zamieszkał u niego. Dziś rano udał się p. minister w towarzystwie dyr. Horoszkiewicza do Morskiego Oka. Jutro rano przybędzie dr. Wittek do Krakowa, zwiedzi tutejszą dyrekcję kolejową i będzie udzielał audjencyj urzędnikom kolejowym.

Anarchiści.

Chicago 16 września. Policja nie ma żadnych dowodów istnienia spisku na Mac Kinleya, z powodu tego zaniecha dalszego śledztwa w tym kierunku.

Cleveland 16 września. Ojciec sprawcy zamachu Czolgosza udał się do Buffalo, aby nakłonić syna, by zeznał wszystko co wie, szczególnie zaś, czy istniał spisek na Mac Kinleya.

Bochum 16 września. W Gelsenkirchen, Schalke i Wanne przeprowadzono w ostatnich czasach rewizje domowe, szukając członków związku anarchistycznego. Rewizje przeprowadzono u osób, które publicznie przyznają się do socjalnej demokracji, a tajnie należą do związków anarchistycznych. W mieszkaniu pewnego cieśli w Wanne znaleziono pismo anarchistyczne *Neues Leben*, jak również kwit na wkładkę zapłaconą do związku anarchistów w Barcelonie. Śledztwo trwa w dalszym ciągu.

Złote wesele.

Kraków 16 września. Emeryt. radca szkolny Bronisław Trzaskowski, twórca gimnazjum żeńskiego, obchodził dziś złote wesele. Wczoraj odbyła się uroczystość w gimnazjum żeńskiem, gdzie uczenice i grono nauczycielskie składało serdeczne życzenia, przyczem wręczono jubilatowi dar pamiątkowy. Dziś odbyła się uroczystość kościelna, dokonana przez ks. kanonika Spisa.

Podróż cara do Francji.

Kilonia 36 września. Carstwo odjechali dziś rano na okręcie „Standart" do Francji.

Wojna w Transwaalu.

Kapsztad 16 września. Panuje tu powszechnie przekonanie, że znana proklamacja Kitchenera bardzo mały tylko miała skutek.

Bloemfontein 16 września. Major Gamant, operujący przeciw komendantowi Boerów Hercogawi, zabrał 11 Boerów do niewoli. 234 Boerów złożyło w ręce Anglików przysięgę wierności.

Ciągnienie losów serbskich.

Belgrad 16 września. Przy wczorajszem ciągnieniu losów serbskich, główna wygrana w kwocie 75.000, padła na S. 2644 Nr. 82.

Kraków 16 września. Redaktor *Czasu* dr. Antoni Beaupré objął z dniem dzisiejszym naczelną redakcję *Głosu Narodu*.

Ostatnie wiadomości.

Figaro w kozie. Gerszon Einhorn, czeladnik golarski u Federmassa przy ulicy Sapiehy, przywłaszczył sobie onegdaj trzy brzytwy i maszynkę do strzyżenia włosów, wartości ogólnej 22 koron. Zapewne chciał rozpocząć interes na własną rękę. Federmass oczywiście Gersona oddalił, a ten ze zemsty wpadł dziś do jego „zakładu" stłukł mu lustro wartości 60 koron, jego zaś samego podrapał po twarzy. Na inspekcji policyjnej zachowywał się Gerszon tak arogancko, że go z miejsca zamknięto.

Sieroca dola. Do p. Piotra Drozda, kowala na Zniesieniu, przybłąkał się wczoraj wieczorem chłopak 9 letni, prosząc o przenocowanie go, bo niema się gdzie przytulić. Drozd przenocował chłopaka, a dziś odprowadził go do policji, aby się nim zajęto. Tutaj chłopak zeznał, że się nazywa Adam Bednarski po matce — bo ojca nie znał, będąc „znajdą" — pochodzi ze Starej Soli. Gdy matka zachorowała, dała i jego do szpitala w Samborze, bo cierpiał na epilepsję. Matka wkrótce umarła, a Adam został się do czasu pod opieką zakonnic w szpitalu. Ale przyszedł czas, że chłopaka uznano na razie za wyleczonego i oddalono ze szpitala. Został się na bruku na opiece boskiej. Nie wiedząc, co zrobić ze sobą, po drodze przysiadł się na wóz chłopski, jadący do Lwowa i tu przyjechał. Policja oddała sierotę w opiekę komisarjatowi II. dzielnicy.

Stolik. W jarze na Pohulance, znaleziono wczoraj orzechowy stolıczek, który przed paru dniami skradł ktoś z altany ogrodu p. Braunseisa, przy ul. św. Jacka.

Ogień kominowy wybuchł dziś rano przy ulicy św. Mikołaja l. 19. Zawezwana straż pożarna, stłumiła ogień rychło po przybyciu.

ZE ŚWIATA

Kradzież na dworcu. W Kijowie wiele hałasu sprawiło tymi dniami okradzenie na dworcu kolejowym współpracownika kantora Tereszczenki niejakiego Smirnowa. Ukradziono mu w chwili, gdy kupował bilet kolejowy, walizkę, w której znajdowało się 25.000 złotem i papierami. Złodzieja dotąd nie schwytano.

Niezwykła zdolność. Na wystawie wszechamerykańskiej w Buffalo panny M. Carrington ze Springfieldu (Ohio) i A. Schreiner z Bostonu popisują się zdumiewającą zręcznością w pracy na maszynach do pisania. Obie pracują z zawiązanemi oczyma, używając przytem maszyn o klawiszach bez liter i znaków pisarskich. Pomimo tych utrudnień, przenoszą bezpośrednio na papier ze sprawności najbieglejszych stenografek przemówienia, rozmowy i deklamacje.

Przepadła wygrana. W ostatniem ciągnieniu pruskiej loterji klasycznej padło 500.000 marek na los sprzedany do Rosji. Po tak znaczną wygranę wybraniec fortuny niewiadomo z jakiego powodu do oznaczonego terminu się nie zgłosił i suma ta powróciła do kasy loteryjnej. Gdy się właściciel losu dowie o tem postanowieniu, z pewnością niewesoło zrobi mu się na duszy.

Prawie wszystkie wdowy. Podczas nabożeństwa w zborze protestanckim w Mikołajkach (Mazury pruskie) zdarzyło się zabawne *qui pro quo*. Zbór zapełniony był przeważnie kobietami. Gdy pastor wszedł na ambonę i odczytał tekst kazania: „Niewiasty, gdzie wasi mężowie?" Ku ogólnemu zdziwieniu wstała jakaś starowina i odrzekła: „Panie pastorze, my prawie wszystkie jesteśmy wdowy".

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 16 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 98 do 7 99, na wiosnę od 8 45 do 8 46; żyto na jesień od 7·07 do 7 08, na wiosnę od 7·34 do 7 36 kukurydza na sierpień-wrzesień od — do —·—, na wrzesień-październik od 5·40 do 5·41, na maj-czerwiec od 5·41 do 5·42; owies na jesień od 6 83 do 6 84, na wiosnę od 7·19 do 7·20; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 10 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 16 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·84 do 7·85, na kwiecień od 8·30 do 8·31 żyto na październik od 6·68 do 6 69, na kwiecień od 6 97 do 6 98; owies na październik od 6·46 do 6 47, na kwiecień od 6·87 do 6·88; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od —·— do —·—, na maj (1902) od 5·13 do 5 14; rzepak na sierpień od —· do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 16 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·15. Renta majowa 98 45. Węg renta koronowa 92 35, Akcje austr. zakł. kred 617·—, Akcje węg. zakł. kred. 624·— Akcje Anglobanku 261·—, Akcje Unionbanku 523·—, Akcje Bankvereinu 435·—, Akcje Länderbanku 347·50 Akcje kolei państw. 620·50. Lombardy 82·50 Akcje kolei Elbethal 460 —, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe ·—, Akcje Alpiny 341 —, Akcje Rima Muranji 408·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.440, Losy tureckie 94·50, Ruble 253 50 Usposobienie słabe.

Berlin 16 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195·40, Tow. dyskontowe 171·40. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Lanckoroński z Rozdoła. Hr. W. Baworowski z Kottowa. K. Kirchmayer z Majdanu górnego. Z. Langrod z Wiesbadenu J. Pohorecki z Terebinec. A. Wiktorowa z Załuża. W. Łukasiewicz z Zagórza. K. Remiszewski z Rawy Ruskiej. Hr. W. Dziedaszycki z Jezupola. A. Hulimka z Mycowa. H. Łukasiewiczowa z Żezawy. J. Łubkowski z Porzecza. T. Wagner z Rzymu. O. Tebinczańska z Grzymałowa. W. Hausner z Wiedeuia. G. Rylska z Uhrynowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Bruckmann z Monasterca. Major Witoszyński ze Stanisławowa. L. Berski z Tilmanowej. A. Cielecki z Hadyńkowiec. Dr. E. Biernacki z Rosji. M Rylska z Uhrynowa. A. Horodyski z Kociubinec. A Stankiewicz z Wolicy. Rotm. Grotter z Kamionki. K. Podlewski z Chomiakówki. J. Sillassy z Budapesztu. W. Olszewscy z Bóbrki M. Jaworska z Brodów. Rotm. Schoitzer z Kamionki. W. Zajączkowski z Królestwa. J. Makomaski z Wołynia. K. Wołkowicki z Przeworska.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek dnia 14 września o godz. 7 wieczor.

ŻYCIE WE DWOJE

(„La vie en deux")

komedja w 3 aktach Henryka Boccage; tłumaczył M. Sachorowski.

O S O B Y:

Labrouchere, adwokat	p. Solski
Łucja, jego żona	pni Solska
Tessonier, jej ojciec	p. Feldman
Berta, jej kuzynka	pna Miłowska
René de Clairfort	p. Kwiatkiewicz
Zuzanna	pna Arkawin
Jerzy Fagerol	p. Stanisławski
Sennora Mirales y Rena	pni Rotter
Hrabina Altyszew	pni Otrembowa
Nadieżda, jej córka	pna Nałęcz
Pani de Gogry	pni Chmielińska
Pani de Pontvoissin	pna Kwiatopolska
Pani de Herienx	pna Weigel
Pani de Verdier	pna Gwiszczówna
Pani de Mongiat	pna Horak
Pani de Berage	pni Walczakowa
Pan de Gogry	p. Nowicki
Pan Bernheim	p. Jasiński
Pan Versillac	p. Fried
Pan Pommerol	p. Czystogórski
Pan Grandchamp	p. Langefeld
Pan Pontbisson	p. Patiuszenko
Baptyst, służący Labroucher'a	p. Kosiński
Pokojówka Labroucher'a	pna Jaroszówna

Rzecz dzieje się za naszych czasów u Laubrousher'a w Paryżu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierz na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

L. 6174.

Ogłoszenie licytacji.

Krajowy **szpital powszechny we Lwowie** rozpisuje licytację przez oferty na następujące dostawy w roku 1902:

	Na dostawę	Przy wnoszeniu oferty należy złożyć wadjum w kasie szpitalnej w wysokości
1	Leków	1.000 kor.
2	Artykułów sanitarnych, to jest waty, gazy jodoformowej, płótna gumowego, poduszek gumowych, organtyny etc.	1.000 „
3	Mięsa wołowego w przybliżeniu 32.000 kl. / „ cielęcego „ 32.000 „	1.500 „
4	Słoniny i smalcu w przybliżeniu 6.500 kl. (wyrób krajowy)	500 „
5	Mąki pszennej i żytniej około 87.000 kl.	500 „
6	Krup wszelkich, tudzież grochu i fasoli w przybliżeniu 22.000 kl.	200 „
7	Makaronu włoskiego około 4.000 kl. (wyrób kraj.)	100 „
8	Towarów kolonialnych	400 „
9	Cukru w przybliżeniu 4.300 kl.	400 „
10	Śliwek suszonych 3.500 kl., powideł 2.000 kl.	400 „
11	Mydła do prania w przybliżeniu 3.000 kl. i sody szczakowickiej 6.000 „ mydełek kokosowych, lub żółtkowych do mycia rąk 300 „	200 „
12	Jaj świeżych w przybliżeniu 1.500 kóp	200 „
13	Nafty niezapalnej 9.000 kl. i przybory do oświetlenia naftowego, to jest szkła, knoty, umbry i t. p.	200 „
14	Szkła do szklenia okien zwykłe i 2 m/m	100 „
15	Kartofli Andersenów, suchych, wybieranych, do przechowania na zimę 1200 korcy.	
16	Oliwy rosyjskiej do smarowania maszyn i przyborów do ruchu maszyn	200 „
17	Drzewa opałowego twardego i miękkiego w przybliżeniu 500 sągów	500 „

Do ofert należy dołączyć próbki, z wyjątkiem artykułów wymienionych poz. 1, 3 i 17.

Bliższych wyjaśnień na żądanie udzielać może Zarząd szpitala w godzinach rannych do 1 w południe 973

Oferty ostemplowane marką na 1 koronę, należy wnosić do Zarządu szpitala do dnia 30 września 1901.

Do kontraktu wymaganą będzie kaucja w wysokości 10 prc. od całorocznej dostawy.

Przyjęcie oferty zależeć będzie od decyzji Wydziału krajowego.

Lwów, dnia 10 września 1901.

Zarząd krajowego szpitala powszechnego.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
2·15		Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31		Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·40	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Peszłu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Peszłu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kałusza, Berlina, Warszawy, Wiednia
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Łańcuta
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Tarnopola i Brodów, Körösmező
—	9·41	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Rzeszowa, Sanoka, Przemyśla
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Peszłu, Chyrowa, Borysławia, Sambora

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzi	Pociąg osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	5·45	Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki, Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszłu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·20	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcz, Peszłu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Peszłu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala, i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·25	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodów, Suczawy
11·0	—	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina), via Przeworsk, Jasła, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
		Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L 4373.

Obwieszczenie.

W Magistracie sanockim odbędzie się **licytacja o wynajęcie sklepów** w parterze domu l. k. 86 w **Sanoku** na 3 lata od 1 listopada 1901 do 31 października 1904 na dniu **20 września 1901** o godzinie 11 przed południem.

Ceny wywołania naznacza się:

za sklep Nr. 1	od ulicy Kościuszki (z magazynem)	750 k.
„ „ „ 2	„ „ „	900 „
„ „ „ 3	„ „ „ na rogu ulicy 3-go maja	800 „
„ „ „ 4	„ „ 3-go maja	750 „
„ „ „ 5	„ „ „	610 „
„ „ „ 6	„ „ „ (z magazynem)	960 „
„ „ „ 7	„ „ „ „	910 „
„ „ „ 8	„ placu Panny Maiji (z magazynem)	500 „
„ „ „ 9	„ „ „ „	500 „

Na sklep Nr. 8 można licytować osobno i na magazyn osobno.

Za piętro o 8 pokojach, kuchni, spiżarni i 2 piwnicach żądanym jest czynsz roczny 2560 k. za dom zaś cały czynsz roczny 9800 k.

Wadjum wynosi 10% od ceny wywołania.

Pierwszeństwo przy równych cenach przysługa oferentom na części pojedyńcze (sklepy).

Sanok 12 września 1901.

982 Burmistrz: **Witoszyński.**

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.